

„...ABY JĘZYK GIĘTKI...”

Patologia społeczna zatacza coraz szersze kręgi w społeczeństwie. Niepokoi fakt, że ogarnia ona znaczne rzesze młodych ludzi. Obserwuje się wzrost odsetka młodzieży zagrożonej i niedostosowanej społecznie. Przejawia ona nieżyczliwy stosunek do rówieśników, nauczycieli, wychowawców, rodziców, niszczycielskie nastawienie do przedmiotów, przyrody i dzieł sztuki, negatywne podejście do pracy i nauki, umiłowanie włóczęgostwa, przygody i awantur. Popada w konflikty z otoczeniem na tle stosunku do człowieka, cudzego mienia oraz regulaminów i zarządzeń. Pracuje niesystematycznie. Jest nieobowiązkowa. Nie wykazuje zainteresowania nauką. Niechętnie wykonuje swoje obowiązki. Unika pracy. Ma trudności w skupieniu uwagi.

Przestępczość, chuligaństwo nabiera w betonowych, posepnych blokowiskach coraz więcej cech „stylu bycia” nastolatków, dla których staje się codzienną rozrywką, sposobem na zdobycie uznania kolegów i zabicia nudy. To tylko najważniejsze świadectwa zawstydzającego regresu cywilizacji w postaci różnych zjawisk patologii społecznej. Trudno je wyliczyć i zdefiniować. Utrudniają one normalne życie, psują ogólną atmosferę, zagrażają porządkowi publicznemu i przyczyniają się do rosnącego poczucia zagrożenia (K. Denek, *O nowy kształt edukacji*, Toruń 1998). Patologii ulega też język ojczysty.

1. Najtrudniej uleczalne okaleczenia

Olbrzymie szkody w języku państw świętujących w 1989 roku „Jesień Narodów” spowodował faszyzm i komunizm. Pierwszy dokonał niebywałego spustoszenia w całej Europie „Co dzień bowiem docierały do społeczeństwa setki ton zadrukowanego papieru ze słowami zemsty, nienawiści, kłamstwa. Kłamstwo stało się tak zuchwałe i tak nikczemne, że miało się wrażenie, jakby przemawiało już nie do społeczności ludzkiej, ale do roju owadów, pozbawionych sądu i pamięci. W diabelskim tyglu wypaczono, wynaturzono język ludzki. Rzeczom odejmowano ich nazwy, a nazwom treść. Mnóstwo niedorzecznych i przewrotnych pojęć weszło do idei, słów i czynów ludzi zajmujących się polityką, do książek uczonych i literatów, do prasy i mowy potocznej. Były one niesłychanie zaraźliwe, ulegało im wielu takich, co bynajmniej nie wyznawali poglądów faszystowskich. Jedni przyjmowali je tak, jak się odbiera obiegowe komunały - z lenistwa, drudzy nie umieli się ich ustrzec z braku kontroli nad sobą (z przemówienia

J. Parandowskiego na zakończenie pierwszego po drugiej wojnie światowej Kongresu PEN-Clubów w Sztokholmie. *Podróże literackie*, Wrocław 1968).

Ponadto „*znieprawiono pewien zespół nazw ogólnych, słów abstrakcyjnych, powszechników - takich, jak: człowiek, lud, wolność, ludzkość, szczęście, socjalizm, pokój, sprawiedliwość (a także ich zaprzeczenia), oderwawszy je z zamierzoną brutalnością od ich sensu zwyczajowego*” (A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, Warszawa 1991). Nie mogło być mowy o podwyżce cen. Funkcje te przejęły ich „*regulacje*”. Nietrudno zauważyć, że zwolennicy realnego socjalizmu dawali wiarę w magiczną moc słów, mniemając, że to, co nazwane, nie istnieje. Nowomowa w tym czasie była znakiem tożsamości elity rządzącej. Trzeba było ją przyswoić, gdy przystępowało się do jej obozu.

W PRL „*myśl i słowo służyły do spodlenia człowieka. Słowo przestało być narzędziem ducha. Zagubiło się nieraz do cna znaczenie słów, albowiem wystarczał zgiełk i krzyk. Dobre stare słowa, tak pewne i solidne, ci wierni towarzysze ducha europejskiego na drodze postępu, wyrazu uczucia, mocne i szczerze opuściły nas, zostawiając pole opętanej hołocie - słówkom z rynsztoku albo produktom miałkich mózgów*” (A. Mackiewicz, *O nie zawsze uczciwej grze słowem*, „Warsztaty Polonistyczne” 1995, nr 11).

Wraz z otwarciem się Polski na państwa należące do Unii Europejskiej pojawiły się towary i urządzenia nie mające polskich odpowiedników. Zaczęły powstawać firmy, będące filiami zachodnich przedsiębiorstw. Powstały nowe zawody. Wraz z nimi zaczęło masowo przenikać do naszego języka słownictwo angielskie (joint venture, leasing, public relations, lockout, dealer). Zdaniem J. Miodka wejście tych terminów do języka polskiego jest nieuchronne, gdyż funkcjonują one w całym zintegrowanym świecie. Obserwuje się szybki proces wynarodowiania Polaków przez obrót towarowy. Takie określenia, jak: service, market, trading company zadomowiły się w naszym kraju na dobre. Powstają „*twórcze*” zlepki typu „*interhandpol*”. Nazwy wielu towarów na etykietach nie są tłumaczone na język polski. To samo dotyczy różnorodnych instrukcji.

W naszym kraju ciągle trwa „*nowomowa*” w znaczeniu jakie jej nadał G. Orwell. Jest to „*jedno z najgroźniejszych i najbardziej trwałych, najtrudniej uleczalnych okaleczeń społeczeństwa, który wszak ogarnia wszystko, co mamy i co chcemy budować. I tak okaleczonym, zainfekowanym językiem mówi nadal na co dzień mnóstwo walczących z resztkami komunizmu dziennikarzy, nauczycieli, oficerów, kaznodziejów, posłów, senatorów [...]. Bakcyl nowomowy żyje i funkcjonuje, tyle że - jak to bywa z bakcylami i wirusami - przeszedł mutację i przystosował się do nowych warunków*” (S. Balbus, *Powtórka z nowomowy*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 47; M. Głowiński, *Nowomowa*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993).

Głównym zagrożeniem dla potocznej polszczyzny, poza przenikaniem do niej słów z języka angielskiego są zapożyczenia znaczeniowe. Są to wyrazy, które brzmią tak, jakby od dawna były w języku polskim, gdy tymczasem są one przejęte z języka angielskiego. Przykładowo zwrot „*dokładnie tak*”, to angielskie exactly zamiast „*właśnie tak*”.

Jak trafnie zauważa S. Wyspiański w *Weselu*:

*Wina ojca idzie w syna;
niegodnych synowie niegodni;
ten przeklina, ów przeklina –
ród pamięta, brat pamięta,
kto te pozakładał pęta...*

Odnosi się to zwłaszcza do potocznego języka, którym posługuje się polskie społeczeństwo. Staje się on równocześnie coraz bardziej wulgarny, coraz częściej słychać polską „*tacinę*” z ust ludzi uważających się za kulturalnych. Daje ona znać o sobie w środkach komunikacji publicznej. „*Króluje*” na ulicach, stadionach sportowych. Można ją usłyszeć nawet przed kościołami po Mszy św. Ma się wrażenie, że wulgarne słownictwo stało się czymś normalnym w życiu publicznym naszych rodaków. Czy tak być musi, czy musimy tego słuchać? Przecież wielu z nas ten język nie odpowiada. A jednak z reguły boimy się takiemu „*krasomówcy*” zwrócić uwagę na niestosowny język. Warto przypomnieć, że zgodnie z Kodeksem Wykroczeń posługiwanie się słowami nieprzyzwoitymi w miejscach publicznych jest karane grzywną do 1500 zł.

2. Przenikanie nowomowy do kultury i edukacji

Nietrudno zauważyć, że nowomowa i język potoczny goszczą na co dzień w szkołach. I tutaj szerzy się dziwna moda na język prymitywny, niechlujny a nawet obsceniczny i wulgarny. Pełno w nim pornofeminizmów, pustych znaczeniowo wyrazów, jak: prawda, wiesz, nie, właśnie, rozumiesz, dokładnie, dokładnie tak itp. Zapomina się, że istnieją granice, których nie należy przekraczać w posługiwaniu się językiem jako narzędziem komunikacji. Wyznaczone zostały one przez normy kulturowe, wychowanie i dobry gust.

O dopuszczalności i niedopuszczalności składników języka w mowie i piśmie decyduje konwencja. Umowność nie jest jednak tożsama z dowolnością. Dowolność języka ogranicza jego poprawność, wartości estetyczne, etyczne normy obyczajowe. (S. Bąba, B. Walczak, *Na końcu języka*, Warszawa-Poznań 1992; J. Miodek, *Rzecz o języku*, Wrocław 1983; H. Zgólkowa (red.), *Język zwierciadłem kultury czyli nasza codzienna polszczyzna*, Poznań 1988).

Nowomowa przeszkadza w przekazywaniu treści z dziedziny kultury i edukacji. Zniekształca je. Wyraża też pozorne działania. Zakłóca komunikację uczestników kultury i procesu kształcenia. Stanowi zagrożenie dla demokratyzowania się kultury i edukacji. Dzieje się to też przy udziale nauczycieli od przedszkola, przez szkołę podstawową i średnią po uczelnię cywilną i wojskową. Odnosi się wrażenie, że nasz piękny język ojczysty - mowa narodowych wieszczów podziela los skwerów, parków i lasów. Jest coraz bardziej zaśmiecany, tyle że słowami. Są one nieporadne, prostackie, mało komunikatywne. Zdarza się, że uczniowie szkół podstawowych i średnich używają słów nieprzy-

zwoitych, bezwstydnym, budzących wstręt i odrazę. Język literacki określa to zjawisko jako plugawość.

3. Kultura języka i troska o nią

Język zwłaszcza wzbogacony o barwę i tonację głosu, wyraz twarzy, milczenie, zadumę, sugestywne gesty - potrafi zaspokoić wszystkie nasze potrzeby w dziedzinie wyrażania myśli i uczuć. Pozwala wywoływać śmiech i łzy, budzić gniew i litość, miłość i nienawiść, strach i poczucie bezpieczeństwa, dumę i wstyd, zniechęcenie i ambicję. Większość tego, co wiemy o świecie, poznajemy dzięki niemu. Czyni to wtedy, gdy umiemy się nim skutecznie posługiwać.

Język jest istotnym składnikiem kultury. Kultura języka to czynny stosunek do niego wyrażający się w świadomej dyspozycji umysłowej. Składają się na nią znajomość norm gramatycznych, obowiązujących kryteriów poprawnościowych oraz nawyk ich stosowania w praktyce. Kultura języka to zwalczanie błędów w użyciu wyrazów w ich odmianie, składni, wymowie i pisowni. Wyróżnia się błędy: stylistyczne, frazeologiczne, składniowe, gramatyczne, leksykalne, fonetyczne, interpunkcyjne, ortograficzne.

Grzechami mowy animatorów kultury i nauczycieli przekazujących treści kulturowe i edukacyjne są pretensjonalność i rozwlekłość wypowiedzi, nadużywanie niektórych wyrazów i zwrotów, zbędne zapożyczenia, błędy w składni i odmianie, niepoprawna wymowa, wykolejenie pisowni i przestankowania.

Kultura i edukacja to także proces chronienia, zachowywania tradycji, sposób utrzymywania dziedzictwa. Swoistość, oryginalność, specyfika narodowa, regionalna, są istotnymi składnikami tak określonej kultury i edukacji. Podstawową wartością jest ich język. Dlatego coraz większe zainteresowanie zarówno kultury jak i edukacji językiem jako środkiem usprawnienia komunikacji, a zarazem źródłem doskonalenia procesów poznawczych.

Zastanawia fakt, że temat przeciwdziałania wulgaryzmowi językowemu zajmuje tak mało miejsca w mass mediach. Nie porusza się go w rozmowach z młodzieżą. Tymczasem na korytarzach i boiskach wielu szkół, organizowanych przez nie wycieczkach słyszy się wulgarne słowa, na które nauczyciele nie reagują. W trosce o kulturę języka polskiego wszyscy z nas nie mogą być obojętnymi na pogłębiający się wulgaryzm. Szczególny obowiązek w tym zakresie spoczywa na rodzicach, nauczycielach, księżach, dziennikarzach prasy, radia i telewizji, pracownikach kultury i stróżach prawa. Trzeba podjąć zmasowaną ogólnopolską, akcję „dość wulgarne słownictwo”. Niech każdy głos stanie się cegiełką w murze przeciw kaleczeniu języka naszych ojców (W. Mściłowski, „Polacy nie gęsi”. Dość wulgaryzmów, „Nasz Dziennik” 1998, nr 33).

Plugawienie mowy ma swe źródło w ogólnym upadku kultury. Początek „plugawości” mowie ojczystej dał wielce dla niej zasłużony M. Rej z Nagłowic. Znaleźć je można w jego Apoftegmata: O wszechsteczności a o niedbałości; Pyszny a pokorny; Kupiec. Prologus seu Argumentum.

B. Brzeziński w „Jędrnej mowie” pisze jak się przeklina w domu, szkole, wojsku, lesie. Bierze jednak w obronę rubasznego poetę z Nagłowic konkludując:

*Owszem, mówił Rej
w tym sensie –
z tego nawet u nas słynie –
że «Polacy to nie gęsi»...
Ale przecież też nie
świnie!*

M. Wańkowicz porównywał język do rzeki, która zbiera w sobie wszystkie nieczystości, a przy ujściu znów czystej, dzięki wewnętrznym siłom samooczyszczającym. Współcześni językoznawcy nie wierzą w skuteczność metod ekologicznych. Opracowali projekt ustawy o języku polskim. Nie przestrzegający jej będą karani.

4. Największe możliwości kształtowania kultury języka ma szkoła

W niej uczniowie nabywają umiejętności mówienia, czytania, pisania. Trzeba zadbać żeby język w procesie kształcenia zapewniał porozumiewanie się i był środkiem uczenia się (Z. Aleksander, *Zróżnicowanie językowe społeczeństwa jako źródło dylematów we współczesnej szkole* [w:] *Edukacja w procesie przemian cywilizacyjnych i kulturowych*, Opole 1993, cz. II). Dbałość o jakość porozumiewania się w relacji nauczyciel - uczniowie oraz między nimi zaniedbuje się. Natomiast Kongres USA (M. Szybisz, *Edukacyjne konteksty i problemy porozumiewania się*, [w:] *Tradycja i wyzwania. Edukacja, niepodległość, rozwój*, red. K. Paławska, Kraków 1998) już w 1978 r. w ustawie o nauczaniu podstawowych umiejętności: czytania, pisania, liczenia dodał - komunikację ustną (w sensie dobrego mówienia i słuchania). Skorzystanie z tego doświadczenia jest niezbędne ponieważ „wzrost poziomu agresji w społeczeństwie wskazuje, że niezbędny jest trening umiejętności porozumiewania się” (D. Markova, A. Powell, *Twoje dziecko jest inteligentne - jak poznać i rozwijać jego umysł*, Warszawa 1996).

Język polski w programie szkolnym tego przedmiotu składa się z dwu obszarów. Tworzą je kształcenie językowe i literackie. W szkolnej edukacji polonistycznej uprzywilejowane jest kształcenie literackie kosztem językowego. Tymczasem to ostatnie odgrywa istotną rolę w kształceniu poprawności i sprawności językowej (B. Walczak, *Język jako składnik kulturowego kontekstu edukacji polonistycznej*, [w:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, red. M. Kwiatkowska-Ratajczak, S. Wołouch, Poznań 1998).

Skoro język jest głównym środkiem wzajemnej komunikacji uczestników procesu kształcenia to dbałość o jego poprawność należy do kluczowych obowiązków nauczyciela i uczniów w edukacji szkolnej. Zobowiązani są oni do posługiwania się językiem poprawnym w sensie gramatycznym (chodzi zarówno o fleksję jak i składnię), rzeczowym i logicznym. Stosowany przez nich język powinien być jasny, prosty, a równocześnie bogaty w słownictwo. Język jest prosty, jeśli posługujemy się wyrazami i zwrotami znanymi uczniom. Prostota i jasność języka nie wykluczają jego obrazowości i żywości.

Pożądane jest, żeby występowała wszędzie, gdzie tylko jest to potrzebne. Nie pozbawia ona elementów uczuciowych i wolicjonalnych. Unikamy zdań skomplikowanych, retorycznych przenośni, porównań, przesady literackiej. Staramy się o język jednoznaczny, rzeczowy, konkretny, wyraźny.

Na lekcji przestrzegamy odpowiedniego tempa mówienia, modulacji głosu, akcentowania. Jest to niezbędne, aby zwrócić uwagę uczniów na te treści, które są ważne i kluczowe.

Język służy nie tylko wyrażaniu treści myślowych (intelektualnych), lecz także uczuciowych i wolicjonalnych. Do przekazu treści intelektualnych i uczuciowych najbardziej wskazany jest odpowiednio język rzeczowy (suchy) i emocjonalny (do wyrażania ideałów i wartości).

Zaleca się unikanie przesadnej kwiecistości języka, nabrzmiałej frazesami, obcymi wyrazami stosowanymi tam, gdzie własny język ma wyrazy równie dobre, a może jaśniejsze i głębiej ujmujące treści (K. Sośnicki, *Ogólne założenia podręczników szkolnych*, Warszawa 1962).

5. Trzeba sięgać po spuściznę literacką „arcymistrza słowa”

Trzeba wiele wysiłku, aby język odzyskał swą treść i ważność znaczeniową, w kulturze i edukacji. Cóż wiedzielibyśmy o języku, „gdyby nie zostało to wypowiedziane i sformułowane przez literaturę” (P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja*, Warszawa 1989). Uczy ona rozpoznawać język. T. Boy-Żeleński w *Pieśni o mowie naszej* zauważa, że:

*Język naszym skarbem świętym,
Nie igraszką obojętną
Nie krwią, ale atramentem
bije dzisiaj ludów tętno... „
(...)
„Jaki język - taki naród.*

Język jest wartością (K. Denek, *Wartości i cele edukacji szkolnej*, Poznań-Toruń 1994), a zarazem - o czym już była mowa - stanowi podstawowy składnik kultury i wyróżnik przynależności do Ojczyzny (K. Denek, *Gdym zapomniał Ciebie...*, „Życie Krzemienieckie” 1998, nr 2/16).

Aby przywrócić sens i rangę językowi polskiemu w szkole i poza nią, konieczne jest sięganie w edukacji do najlepszych wzorów i wzorcy z literatury. Warto sięgnąć do Juliusza Słowackiego, którego w tym roku obchodzimy 150 rocznicę urodzin i 100-lecie śmierci. O zgonie poety urodzonego w mieście „w dolinie mgłą zawianej” C. K. Norwid pisał do A. Niewiarowskiego: „I odszedł od nas ten arcymistrz słowa, ten najpotężniejszy rzeźbiarz posągów ducha, który czterdzieści poematów, jak czterdzieści piramid, na pustyni świata po sobie zostawił”.

Na pogrzebie nikt głosu nie zabrał, nikt nie uczcił choćby słowem jednym pamięci największego mistrza rymów polskich" - ubolewał Z. Krasiński w liście do S. Koźmiana.

Wiadomość o śmierci wieszczą dotarła do Poznania w rocznicę jego przybycia do miasta. Wychodząca tu „Gazeta Polska” oddała hołd temu, którego losy tak silnie, a zarazem znamienne, związały się z Poznaniem. W anonimowym nekrologu scharakteryzowano twórcę „Pana Tadeusza” jako poetę Polski przedrozbiorowej. Natomiast J. Słowacki to „*duch jej przed zmartwychwstaniem zstępujący do piekieł i w ogniach czyszcących kapany*”; czyli poeta współczesnych przemian narodu prowadzących do jego odrodzenia (J. Maciejewski, *Słowacki wśród „Hegłów” i powstańców*, [w:] Z. Szwejkowski (red.), *Literackie przystanki nad Wartą*, Poznań 1962).

W cyklu wykładów wygłoszonych przez C. K. Norwida w Paryżu w 1860 roku autor ich stwierdził, że „*Gdyby przyszło całość poetycznej służby Juliusza [...] na polu [...] języka - ocenić, zaprawdę, że należałoby z góry wyznaczyć, iż tu on równego sobie nie ma. Żadne: ani Adam [Mickiewicz], ani Zygmunt [Krasiński], ani Bohdan [Zalewski], ani sam Jan nawet Kochanowski, nie mieli, tak jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka B o g a r o d z i c y do pamfletu, do rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mający w swym akcentie. I oto jest jakoby klejnot koronny jego, i dlatego to jasnym będzie, co ktoś powiedział, że gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami, a gdyby więc ojczyzną był język i mowa, tedy posąg Juliusza stałby głoskami stworzon - z napisem: p a t r i p a t r i a e [ojcu ojczyzny]. Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i każdy z tych filarów słowa narodowego jeden - ale Słowacki Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał*” (Z. Sudolski, *Słowacki*, Warszawa 1978).

Godzi się przypomnieć, co o języku J. Słowackiego powiedział H. Sienkiewicz 16 września 1899 roku w Miłostawiu z okazji odsłonięcia pierwszego pomnika poety na ziemiach Polski. „*I wstała ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna, drogocenna jak złoto - jedna z najwspanialszych na świecie - i tak piękna, że choćby tylko język dawnych Helenów może się z nią równać. Powstali z biegiem wieków liczni mistrzowie słowa - i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nanizali na nią strun, a wówczas poczęła śpiewać harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem jeremiaszowym językiem unosiła się nad równinami - czasem w skowronka tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól - błogostawiająca i błogostawiona, czysta jak łza, boża jak modlitwa, słodka jak miłość. (...) Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie wydostał z nich takie dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. (...) Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że osiągnęła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił - i to jest właśnie ten, którego rysy widzicie dziś wykute w mar-*

murze dłonią mistrza... (K. Denek, *Juliusz Słowacki w Wielkopolsce*, „Życie Krzemienieckie” 1993, nr 2 (6); K. Denek, *Triumfalna droga twórcy „Króla Ducha” z Montmartre na Wawel*, „Dydaktyka Literatury” 1998, t. XV).

Z czasem J. Słowacki wyrośnie w oczach J. Kleinera na wielkiego reprezentanta poezji romantycznej. Był - jak powiada - „romantyzmu - wcieleniem najpełniejszym”. Natomiast J. Krzyżanowski o dramatach J. Słowackiego napisze, „że tchną one powietrzem wyżyn” i „ten ich charakter przyczynił się do wyznaczenia mu czołowego stanowiska, które zajęły w dramaturgii polskiej” (J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1979).

Dopełniła się wizja wieszczka wypowiedziana w V pieśni „Beniowskiego” w sposób następujący: „Przyszłość moja! I moje będzie za grobem zwycięstwo!”

Dwaj bogowie, którzy za życia nie znajdowali wspólnego języka, bynajmniej nie z przyczyny J. Słowackiego, dopiero spotkali się razem po śmierci dzieląc wspólną kryptę na Wawelu. Spoczywają w niej zgodnie. I tym razem ziściło się pojednawcze pragnienie J. Słowackiego skierowane pod adresem swego adwersarza w zakończeniu V pieśni „Beniowskiego”.

*Bądź zdrów! - A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwne Bogi”.*

Autor „Anhellego”, „Beniowskiego”, „Godziny myśli”, „Grobu Agamemnona” i „Króla Ducha” jawił się J. Ujejskiemu, znanemu historykowi literatury, jako poeta, którego patriotyzm wypływał z poczucia dumy. Ona dyktowała Mu słowa gorczy, oburzenia i bólu, którymi poezja J. Słowackiego jest przepojona. W przemówieniu z okazji sprowadzenia prochów J. Słowackiego do kraju scharakteryzował cechy patriotyzmu wieszczka. Określił Go „poetą dumy”. Zauważył, że „duma wprowadzie sama o wielkości nie stanowi, ale wielkości bez dumy nie ma. Ona najlepiej chroni duszę od uczuć podłych, a szlachetnym dodaje śmiałości i energii, zmienia je w wolę i siłę. Źródłem potęgi narodu jest przede wszystkim patriotyzm ludzi dumnych. Dumny pragnie wielkości swej ojczyzny już choćby dlatego: że to jego ojczyzna. Myśl, że miałby być synem lichej, rumieni go upokorzeniem osobistym. Stąd też widok wad, objawów małoduszności czy niemocy narodu, którego jest członkiem wywołuje w nim reakcje gwałtowne, reakcje cierpienia, gniewu i wstydu. Zniewagę czy krzywdę, wyrządzoną ojczyźnie, odczuwa jak obrazę swoją, godzenie się z nią - jako hańbę własną”. Rozważania te doprowadziły J. Ujejskiego do konkluzji, że „takim był właśnie od początku do końca patriotyzm J. Słowackiego” (J. Ujejski, *Poeta dumny. Rozmowy i przemówienia*, Kraków 1939, t. 1).

6. Przesłanie Juliusza Słowackiego

Najpiękniejszą, formą uczczenia przypadających w tym roku rocznic Juliusza Słowackiego będzie rozpoczęcie ogólnopolskiej batalii o realizację przez społeczeństwo jego pragnienia, zawartego w piątej pieśni Beniowskiego:

... aby język giętki
 Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
 A czasem był jak piorun jasny, prędko,
 A czasem smutny jako pieśń stepowa,
 A czasem jako skarga nimfy miętki,
 A czasem piękny jak aniołów mowa...

Spełnienie tego przesłania poety wymaga od nas wszystkich pracy organicznej. Znaczenie i charakter jej trafnie ujął B. Prus. Zdaniem jego jest nią „praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posiewie, lecz umie działać bodajby przez kilka pokoleń, przebija góry, nad przepaściami rzuca mosty, wydobywa z gruntów jałowych urodzaj, a w duszy społecznej hoduje wielkie przymioty” (B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, Wyd. II przejrzone, Warszawa 1905). Tylko taka praca zapewni postęp na odcinku poprawności posługiwania się językiem na co dzień i wydobywanie z niego ukrytego piękna.

Chodzi o postęp „nieustanny, nieustępliwy przed niczym, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli. Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbcu polskim (...). Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrывa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy poprzednią przeistacza się w inną bardziej zbliżoną do wzorca wyśnionego (...). Postęp ma własność światła, biegnącego w dal wiekuisie i ma naturę linii prostej, która w swym niepowstrzymanym rzucie naprzód nigdy i nigdzie nie ma końca” (S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa 1923). Dzięki niemu można zakładać, że w ustach uczestników procesu kształcenia w naszych szkołach piękna polska mowa, jej rytm i kadencja znów przypomną poloneza i mazura.